

Rozdział I

Rozważania ogólne

Wszyscy ludzie chcą być bogaci, a większość z nich pracuje dniem i nocą po to jedynie, iżby to osiągnąć; myślą się jednak zazwyczaj co do drogi, jaką do tego celu obierają.

Co się tyczy rzeczywistego zdobywania bogactw, które mogłyby być trwale, to błąd wypływa przede wszystkim z tego, że ludzie tworzą sobie fałszywe pojęcie o bogactwie, podobnie jak i o pieniądzu.

Mniema się ogólnie o pieniądzu, że tu nie można zgrzeszyć nadmiarem i nigdy nie można posiadać i zdobywać zbyt wiele; wzgląd na interesy innych jest tylko czystym urojeniem albo wskazaniem religii i nie wychodzi poza granice teorii. Lecz spróbujmy wykazać tę grubą pomyłkę: gdyby ktoś obdarzył tych, ludzi, tak szczególnie oddanych bogactwu, całą ziemią, ze wszelkimi jej skarbami, nic nie wydzielając i nie ograniczając, to czyż nic uczyniłby ich ostatnimi z nieszczęśliwych, jeśli by nie mogli korzystać z pracy swych bliźnich? I czy wówczas nic woleli by być raczej żebrakami w zamieszkałym świecie? Albowiem, po pierwsze, nie tylko sami musieliby wytwarzać wszystko, co zaspokaja ich potrzeby i przy tym nie zadośćuczyniliby bynajmniej wszystkim potrzebom swej zmysłowej natury, lecz byłoby to mistrzostwo nie byle jakie, gdyby ustawiczną pracą zdołali zdobyć to, co naj-

bardziej konieczne; a wreszcie, w przypadku najłżejszej choroby musieliby zginąć z braku wszelkiej pomocy czy też raczej z rozpacz.

Ale nawet nie przedstawiając sobie rzeczy w takiej przesadzie: czyż ludzie w małej liczbie mając w posiadaniu kraj bardzo rozległy, jak to się zdarzało różnym rozbitkom, nie byli wszyscy nieszczęśliwi, bynajmniej nie czując się monarchami? Aż nazbyt pewne jest na podstawie hiszpańskich relacji, dotyczących odkrycia Nowego Świata, że pierwsi zdobywcy, choć władcy absolutni kraju, gdzie mierzono złoto i srebro na beczki, pędzili przez wiele lat tak nędzne życie, iż wielu z nich umarło z głodu, a inni ustrzegli się od tej ostateczności tylko dlatego, że zadowalali się pożywieniem najbardziej lichym i wstrętnym.

Tak więc ani rozległość posiadanego kraju, ani ilość złota i srebra, którym serca skażone oddają cześć bałwochwalczą, nie czynią człowieka bogatym i zamożnym. Czynią go raczej biedakiem, jak to widać z wyżej przytoczonych przykładów. Sprawdza się to codziennie, gdy się weźmie pod uwagę to, co się dzieje w krajach, gdzie są kopalnie; tam za pięćdziesiąt skudów dziennie człowiek żyje mniej wygodnie niż na Węgrzech za osiem lub dziesięć soldów, które wystarczają prawie, by dostatnio zaspokajać wszelkie potrzeby konieczne i zdobywać rzeczy przyjemne. Widać z tej niezbitej prawdy, że do tego, aby być bogatym, nie wystarcza bynajmniej posiadać wielką ilość ziemi lub drogocennych metali, których właściciel może ginąć nędznie z głodu, o ile ziemia nie jest uprawiana, a metali nie można wymienić na takie

rzeczy potrzebne bezpośrednio do życia, jak pożywienie i odzież. Tylko więc te rzeczy nazwać można bogactwem; tę nazwę dał im Stwórca, gdy ziemię, którą stworzył, oddał w posiadanie pierwszemu człowiekowi. Bynajmniej nie złoto i srebro otrzymały miano bogactwa, jako że weszły one w użycie dużo później, a mianowicie dopiero wówczas, gdy zniknęła wśród mieszkańców tego globu prostota trzymająca się praw natury, a stopniowo naruszenia tego porządku wznagały nędzę ogólną. Raz jeszcze uczyniono bożka z tych metali. Zapomniano o celu i intencji, z którymi zostały one wprowadzone do handlu, a mianowicie o tym, że miały one służyć jako zabezpieczenie przy wymianie i przekazywaniu wzajemnym dóbr, gdy ta wymiana nie mogła się odbywać bezpośrednio ze względu na zbyt wielką mnogość tych dóbr. I uwolniono je niemal zupełnie od tych funkcji czyniąc z nich bóstwa, którym poświęcano i poświęca się codziennie więcej potrzeb i dóbr szacownych, a nawet ludzi. Takich ofiar nie składała nawet zaślepiona starożytność swym fałszywym bóstwom, które tak długo były jedynym przedmiotem kultu i religią większej części narodów. Byłoby więc wskazane napisać osobny rozdział o złocie i srebrze, aby wykazać, w jaki sposób to naruszenie naturalnego porządku powstało w świecie, gdzie zwłaszcza w ostatnich czasach poczyniło tak wielkie spustoszenie, jakiego nigdy nie sprowadziły nawet nawały barbarzyńskich ludów, których przeraźliwe opisy znajdujemy u historyków. Mamy nadzieję, że odkrywszy źródło zła prędzej odnajdziemy na nie lek i że pomoże on ludziom wyzbyć się tego zaślepienia,

przez które niszczy wciąż niezmiernie wielką ilość dóbr, płodów ziemi i wygod życia, jakie jedynie mogą zapewnić człowiekowi istnienie i to tylko na to, by zdobyć rzecz która sama przez się nie służy niczemu i przyzwana została do pomocy ludziom tylko na to, by ułatwić wymianę i obrót dobrami. Mamy nadzieję, że gdy ludzie sprawdzą ten niezaprzeczony fakt, iż nędza narodów pochodzi stąd, że władcą, a raczej tyranem uczyniono to, co pierwotnie było niewolnikiem, to wówczas uwolnią się od tego błędu i przywrócą rzeczom ich naturalny porządek, a koniec tego buntu będzie jednocześnie końcem nieszczęść publicznych.

Rozdział II

O prawdziwej funkcji srebra jako pieniądza. Fałszywe co do tego pojęcia rozpowszechnione na świecie. Pieniądz nie stwarza bogactwa, lecz tylko wprawia w obieg. Drogocenne kruszce nie są nieodzownym materiałem dla pieniądza. Jak obchodzono się bez złota i srebra i jak dziś nawet zastępuje je kredyt. Targi lyońskie i handel prowadzone jedynie z pomocą papieru

Niebo nie jest tak odległe od ziemi, jak prawdziwe pojęcie, które należałoby mieć o pieniądzu, od tego, jakie o nim rozpowszechniło zepsucie obyczajów. To skażone pojęcie przyjęło się tak ogólnie, że to prawdziwe zaledwie jest znane., jakkolwiek zapomnienie o nim jest tak wielkim spaczeniem myśli, iż stało się przyczyną ruiny państw i powoduje takie zniszczenia, jakich nie mogliby sprawić swoimi spustoszeniami najwięksi wrogowie z zewnątrz.

W istocie pieniądź, któremu oddaje się cześć bałwochwalczą od rana do wieczora, w sytuacjach, w jakich już wspominaliśmy, a jakie zbyt są znane, aby je można podać w wątpliwość - ten pieniądź nie służy sam przez się absolutnie do niczego - nie można się nim ani pożywić, ani przyodziać. Każdy z tych, którzy poszukują pieniądza z taką chciwością, iż dla wdobycia go stają się obojętni zarówno na zło, jak i na dobro, rzuca się w pogoń za nim tylko po to, aby się go natychmiast pozbyć, chcąc zaspokoić potrzeby swego stanu lub swej egzystencji.

Pieniądź zatem nie jest i nie był nigdy niczym innym, niż środkiem do tego, by nabywać towary; albowiem sam został zdobyty przez uprzednią sprzedaż jakichś innych towarów; i ogólnie tę intencję nabycia czegoś mają zarówno ci, którzy go otrzymują, jak i ci, którzy się go pozbywają. Tak więc gdyby wszystkie potrzeby życiowe zredukowały się do trzech lub czterech rodzajów, jak to było na początku świata, to wymiana, odbywałaby się bezpośrednio, sztuka za sztukę, jak to się praktykuje jeszcze dotąd w pewnych krajach; i metale, tak dziś drogocenne, straciłyby wszelką użyteczność.

Nie ma dobra tak pośledniego, które, o ile tylko może być pożywieniem człowieka, nie byłoby bardziej pożądane, bez względu na jego ilość niż pieniądź, gdyby go się pozbyć było niemożliwe lub zakazane. Posiadacz tego pieniądza znalazłby się niebawem w położeniu Midasa z bajki.

Tak więc pieniądź został wprowadzony jedynie jako zabezpieczenie wymiany i przenoszenia własności, dóbr wówczas, gdy zepsucie obyczajów i postępy

ogłady stopniowo pomnożyły potrzeby życia z trzech lub czterech rodzajów, jak to było pierwotnie, do ponad dwustu, jak to jest dziś, co sprawia, że nie jest już możliwe, aby handel i wymiana odbywały się z ręki do ręki, jak w owych czasach, gdy natura ludzka nie była jeszcze dotknięta zepsuciem. Teraz sprzedawca jakiegoś towaru najczęściej nie zawiera bezpośrednio transakcji z tym kupcem, który się zajmuje sprzedażą towaru, jaki mu jest w danej chwili potrzebny i dla którego nabycia pozbywa się swego; i tu właśnie przychodzi z pomocą pieniądź. To, co sprzedawca otrzymuje od nabywcy, jest dla niego pełnomocnictwem z gwarancją, że zamiar zakupienia innego pożądanego towaru zostanie zrealizowany, gdziekolwiek znajdowałby się kupiec, który go posiada, i to po bieżącej cenie i w stosunku odpowiednim do tego, ile uzyskał za towar, którego był właścicielem.

Oto więc jedyna funkcja pieniądza; i każde od niej odchylenie, jakkolwiek widzimy je dziś w stopniu przerażającym, jest ujmą dla dobrobytu państwa.

Istotnie, o ile pieniądź pozostaje w tej roli, nie przyczynia on żadnej szkody; i gdyby ludzie nie tylko nie czuli się zmuszeni tyle dłań codziennie poświęcać, aby go zdobyć, skoro tylko stawia on najmniejszy choć opór, lecz porozumiewaliby się między sobą, to byłoby łatwo dać mu odprawę; zdarza się to mu nawet co chwila przy niezliczonych okazjach, jakkolwiek tego nie zauważamy.

Ponieważ pieniądź jest co najwyżej, jak to już przed chwilą powiedzieliśmy, tylko gwarancją, że zostanie dostarczony w przyszłości towar, którego się nie otrzymuje natychmiast, sprzedając ten, jaki się posiada,

przeto z chwilą gdy będzie go można otrzymać bez pomocy pieniądza, ten będzie zmuszony powściągnąć swą dumę, stanie się bowiem bezużyteczny i straci obieg.

Czyż nie zastępuje go miedź i brąz, z których bije się te monety na znaczne sumy? Czyż nie robiono w pewnych okolicznościach pieniądza ze skóry, który ze stemplem władcy, co nie kosztuje nic, ma taką samą wartość, a nawet większą, jako że pozwala zaspokajać potrzeby życiowe w większym stopniu, niż czyniły to kiedykolwiek stopy srebra w Peru albo w Nowym Świecie?

Na wyspach Malcdywach, gdzie ludy nie są bynajmniej barbarzyńskie, a nawet, jak to można widzieć z opisów, mają niejaką ogładę i osiągnęły już pewien poziom życia, niektóre muszelki obiegające w małych woeckach mają tę samą moc i dają taką samą pewność, że się otrzyma za nie w przyszłości to, co się chce lub będzie chciało, jaką daje złoto lub srebro wszędzie tam, gdzie są w obiegu; a przecież wyspy te nie są pozbawione tych metali i ze spokojem znoszą ich współzawodnictwo z rzeczą tak poślednią, jak muszelki.

Wyspy amerykańskie, choć obfitowały w srebro długo nie znały zastosowania go w obiegu codziennym nawet wśród ludności europejskiej, która je zamieszkiwała; a mimo to ludność była zaopatrzona we wszystkie rzeczy potrzebne, które wyrabiała sama na miejscu lub które jej przywożono obficie ze Starego Świata.

Jedynym środkiem całego obrotu handlowego był tytoń, który spełniał Funkcję pieniądza tak w hurcie,

jak i w detalu: jeśli się chciało chleba za jednego solda, a nawet za mniej niż, za solda, dawało się za tyleż tego płodu ziemi, tytoniu, który miał stałą i pewną cenę, co do której nie było żadnych sporów, podobnie jak nie ma ich co do monety obiegowej w jakimś innym kraju; a przecież z tym wszystkim nie brakło tam rzeczy nieodzownej potrzeby, wygody i zbytku, tak samo jak gdzie indziej.

Lecz czyż trzeba tak daleko szukać przykładu, by potwierdzić doktrynę, że jest grubym błędem uważać złoto i srebro za jedyną podstawę bogactwa i szczęśliwości w życiu?

Mamy w Europie codziennie nawet praktykowany środek, dużo łatwiejszy i tańszy, iżby poskromić te metale i żeby niszcząc ich uzurpowane prawa zamknąć je w ich rzeczywistych granicach, którymi jest to, że mają być, jedynie sługami i niewolnikami obrotu handlowego, nie zaś jego tyranami. Nie potrzeba bynajmniej przeciwstawiać im jako współzawodników miedzi, muszelek czy też tytoniu, jak się to dzieje w krajach wyżej wymienionych, gdyż zdobycie tych rzeczy kosztuje wiele trudu i pracy. Wystarczy prosty kawałek papieru, który nic nie kosztuje, a niemniej spełnia wszelkie funkcje pieniądza na milionowe sumy niezliczoną ilość razy, to znaczy: tyle razy, przez ile rąk przechodzi, podczas gdy te metale nie wychodzą ze swego naturalnego stanu i nie naruszają zasad, które je wprowadziły w świat.

Staje tedy pytanie przed każdym cywilizowanym narodem, choćby nie wiedzieć jak był przekonany o słuszności panujących maksym i nie znał absolutnie praktyk i zwyczajów handlu zapewniającego istnienie

wszystkim ludziom, a których nawet ten naród nie chce poznać z obawy, by rozpoznanie błędu nie przyniosło mu jakiego uszczerbku - otóż staję, powiadam, pytanie, czy weksle jakiegoś znanego kupca, którego kredyt ma silne podstawy w jego ogólnie wiadomej a pewnej zamożności, na co mamy w Europie nie jeden przykład - czy weksle te nie dorównują, a nawet nie przewyższają swą wartością gotówki; i czy mając całkowicie jej moc i skuteczność nie mają tej szczególnej przewagi nad metalami, iż łatwo je przechować i przewozić bez obawy jakiegoś rabunku?

Jest jeszcze coś ponad to, że weksle te nie będą nigdy zrealizowane, o ile znajdować się będą tylko a rękach rozsądnych i uczciwych, które chcą ich używać tylko roztropnie, czy to ze względu na przeszłość, czy też na terażniejszość, to znaczy: używać ich jeśli się jest kupcem tak roztropnie, iżby się wyzbywać swych dóbr, zwłaszcza za znaczne sumy, tylko wtedy, gdy się chce nabyć dobro równoważne bądź w ruchomościach, bądź w nieruchomościach, nie zaś używać go na zwykłe wydatki obecne lub przyszłe, co jest jedynym przypadkiem, gdzie weksel traci swą użyteczność. W przeciwnym razie, przeszedłszy przez niezliczone ręce i wzbogaciwszy je wszystkie, gwarantując przyszłą dostawę tego, czego nie można było dostarczyć natychmiast, powróciłby do swego pierwszego wystawcy za zwrotem wartości.

W ten oto sposób może być osiągnięta ogólna zamożność, to znaczy: zaspokojenie potrzeb i niesłychana konsumpcja dóbr bez pośrednictwa najmniejszej choćby sumy pieniężnej. Oto raz jeszcze przeliczają się kapłani tego bożka chcąc go uczynić opiekuń-

czym bóstwem życia i podtrzymać mniemanie, iż ludzie są szczęśliwi lub nieszczęśliwi zależnie od tego, czy posiadają więcej lub mniej tego, tak poszukiwanego metalu.

Targi lyońskie dowodzą rokrocznie, że pogląd ten jest błędny. Lata są raz dobre, to znów złe, nigdy jednak nie można przypisać tego obfitości lub brakowi pieniędzy, w obrotach bowiem na tych targach, gdzie się sprzedaje i odprzedaje na sumę przeszło osiemdziesięciu milionów, nie widziano nigdy w gotówce ani jednego solda. Wszystko tu się załatwia drogą wymiany na weksle, które przechodząc przez nieskończoną ilość rąk wracają w końcu do pierwszego wystawcy, jak to już powiedzieliśmy wyżej.

Oto więcej, niż potrzeba, przykładów, aby wykazać, iż mniejsza lub większa ilość złota i srebra, zwłaszcza w kraju, gdzie pełno towarów, które zaspokajają niezbędne potrzeby i służą wygodzie, nie ma absolutnie wpływu na to, aby mieszkańcy korzystali z nich obficie. Ale rzecz ma się tak tylko wtedy, gdy metale te pozostają w swych naturalnych granicach; z chwilą gdy wychodzą poza te granice, jak to się zdarzyło nieraz i w niejednym miejscu, stają się nieodzowne, gdyż zdobywają władzę tyrańską i nie dopuszczają, by coś innego, niż one nosiło miano bogactw. To właśnie zobaczymy w następnych rozdziałach, gdzie wskażemy dwa ujścia, przez które pieniądź porzuca swą służbę. Jednym jest ambicja, zbytek, skąpstwo, lenistwo i próżniactwo; drugim jest występek zarówno ten, który jest karany przez prawo, jak i inny jego rodzaj, który nieświadomość rzeczy wieńczy co dzień powodzeniem.

Rozdział IV

Na czym polega prawdziwe bogactwo. Korzyść wzajemna, jaką osiągają wszystkie zawody w życiu społecznym. Każdy sprzedawca winien być nabywcą i vice versa. W interesie ogółu jest konieczne, aby każda wymiana przynosiła korzyść obu stronom, między którymi się odbywa. Ten wynik podobnie jak i ulepszenia w produkcji można osiągnąć tylko przez współzawodnictwo i wolność wytwórców. Wielkie znaczenie równowagi proporcjonalnej między cenami bieżącymi wszelkiego rodzaju towarów a produktami ziemi w pierwszym rzędzie. Wpływ tej równowagi na popyt pieniądza, Nieszczęsna konsekwencja obniżki cen zboża

Powiedziano ogólnie na początku rozprawy, na czym polega prawdziwe bogactwo, a mianowicie na całkowitym użytkowaniu nie tylko rzeczy koniecznych do życia, lecz nawet i tych, które wychodzą poza to minimum, oraz wszystkiego tego, co może sprawić przyjemność zmysłom, którą zepsucie serca codziennie wy-

najduje i wysubtelnia; polega jednak na użytkowaniu tego wszystkiego przez wszystkie stany, w miarę tego jak nadwyżka ponad rzeczy konieczne pozwala im zdobywać to, co jest rzeczą zbytku. To sprawia, iż w zaraniu, czy w okresie niewinności świata człowiek był bogaty przez to, iż zaspokajał tylko najprostsze swe potrzeby; było tylko zajęcie dla trzech czy czterech zawodów; praktykuje się to dotąd w krajach skąpo obdarzonych przez naturę czy to pod względem gruntu, czy też zdolności umysłowych mieszkańców.

Lecz dzisiaj w krajach, gdzie tendencje przeciwne doprowadziły do nadmiaru tych przedmiotów zbytku i rozkoszy, uprawia się ponad dwieście zawodów nie licząc tych, które wynajduje się co dnia.

Jest zatem rzeczą właściwą wejść bardziej w szczególności i pokazać, że jeśli bogactwem jest tak obficie posiadać wszystko, co umysł może wynaleźć ponad to, co niezbędne, jest to sytuacja najbardziej niebezpieczna i wymaga największych względów i uwagi. Inaczej może się zdarzyć, iż to, co stworzono, by korzystać z rzeczy zbytku, może przyczynić się do tego, o ile środki są źle wybrane, iż stracone zostaną rzeczy konieczne, co straci w jednej chwili państwo ze szczytów bogactw na najniższy szczebel nędzy.

Dwieście zawodów, które wchodzi obecnie w skład państwa cywilizowanego i dostatniego, zaczynając od piekarza, a kończąc na aktorze, zjawiają się pierwotnie jeden po drugim tylko gwoli rozkoszy. Lecz ledwie się zjawia, zapuszczają korzenie i stają się częścią substancji państwa; i nie można ich już od państwa oddzielić czy rozłączyć nie wywołując zaburzeń w całym ciele

państwowym. Wszystkie te zawody aż do najmniejszego czy najmniej potrzebnego są jak cesarz August, o którym słusznie mawiano, że albo nie powinien się być urodzić, albo nie powinien być umrzeć. Ażeby uzasadnić to rozumowanie, trzeba się zgodzić na zasadę, iż wszystkie zawody, jakie tylko istnieją w jakimś kraju, pracują jedne dla drugich i podtrzymują się wzajemnie nie tylko przez to, iż wzajemnie zaspokajają swe potrzeby, ale i przez to, że zachowują własne istnienie.

Nikt nie kupuje towaru od swego sąsiada ani owocu jego pracy inaczej niż pod ścisłym, choć cichym i niewyrażonym warunkiem, a mianowicie, że sprzedawca nabędzie znów towar kupującego albo bezpośrednio, jak to się niekiedy zdarza, albo też poprzez kilka rąk, czy zawodów pośredniczących, co na jedno wychodzi. Inaczej sprzedawca podważa sobie grunt pod nogami, gdyż nie tylko gubi nabywcę swym powstrzymaniem się od kupna, lecz gubi też sam siebie uniemożliwiając tamtemu, iżby powrócił do niego po nowy zakup, co w końcu doprowadzi go do bankructwa i zamknięcia sklepu.

Trzeba więc, choć to właśnie najmniej rozumieją ludzie, iżby się ten handel odbywał bez przerwy i przy ściśle ustalonej cenie, to znaczy przy cenie, która nie przynosi żadnemu kontrahentowi straty, iżby mógł uprawiać swój zawód z zyskiem. Inaczej byłoby tak, jak gdyby wcale nie sprzedawał; gdyby zaś ginął; to będzie tak, jak z tymi szcepionymi ze sobą okrętami, z których jeden zapala prochy, co wysadza je oba w powietrze.

Niemniej przez straszliwe zaślepienie nie ma prawie handlującego, który by nie pracował z całej swej mocy, aby zakłócić tę harmonię. Utrzymuje się ona prawie na końcu szpady czy to przy kupnie, czy to przy sprzedaży, a dostatek powszechny, na którym żerują wszyscy, istnieje tylko za sprawą wyższej Opatrzności, która go tak utrzymuje, jak czuwa nad płodami ziemi; nie ma takiej chwili ani takiego rynku, gdzie można by się obejść bez jej pomocy, nie ma bowiem takiego spotkania kontrahentów, gdzie by jej nie wypowiedziano wojny.

Jak długo rzeczy pozostają w takiej równowadze, nie ma we wszelkim stanie rzeczy innego sposobu, aby się wzbogacić niż to, że się wyprzedza praca i sprawnością sąsiada — nie dlatego, by go oszukać starając się zdobyć jego towar za lichą cenę, lecz by go prześcignąć w zręczności.

To współzawodnictwo staje się ogólne — gdy nie ma widoków, by inaczej się wzbogacić — i wszelkie kunszty się doskonalą, a dostatek osiąga swój najwyższy szczyt.

Pieniądz, któremu daliśmy spokój w tym rozdziale, daleki jest tu od tego, iżby być tyranem bogactw i niszczyć wszystkie towary, jak to czyni w sytuacji przeciwnej; a staje się bardzo kornym sługą handlu i z trudem znajduje kogoś, kto mu chce udzielić przytułku. Gdy się raz zjawia w zbyt wielkiej ilości, nie ma takiego dobra, ruchomego czy nieruchomego, choćby by było najędzniejsze, byle zdatne do użytku, którego by nie przekładano nad pieniądź.

Pieniądz jest i powinien być tylko rękojmnią przyszłej

dostawy towaru, o ile wymiana nie odbywa, się natychmiast i o ile nabywca nie jest lub nie wydaje się dostatecznie, odpowiedzialny, by słowo jego lub jego weksel mogły być nakrytą gwarancją; gdyby bowiem był, ludzie woleliby tę drogę niż pomoc metalu i nie byłoby człowieka, który by potrzebował tej metalowej gwarancji dzięki utrzymanej wartości wszystkich dóbr, jakie do niego osobiście należą. Wtenczas niechybna byłaby konsekwencja, że tego metalu wyrzekliby się prawie wszyscy.

Tak więc zupełnie niepotrzebny w handlu, zmuszony jest, aby nie trwać w bezczynności, ofiarować swe usługi gospodarstwu domowemu oraz zbytkowi i uciekać do złotnictwa i do innych kunsztów; to jeszcze najmniej zakłóca porządek rzeczy, gdyż pozostaje on w oczekiwaniu, że będzie potrzebna jego pomoc, a wtedy jest zawsze gotów do usług; ale o tę pomoc proszą go dopiero tam, gdzie państwo jest dotknięte wielką niemocą, i to taką, iż gdyby miała przeciągnąć się długo, przetrwałaby działanie leku, a końcowym jej objawem jest znane nam poszukiwanie złota i srebra oraz ich drożyzna.

W sytuacji przeciwnej, a mianowicie w okresie dostatku, pieniądz jest najmniej ceniony ze wszystkich dóbr, natomiast w czasie nędzy i głodu jest nie tylko dobrem pierwszym, lecz prawie jedynym. W sytuacji poprzedniej zabiegają o niego tylko biedacy; jest im absolutnie potrzebny, przy czym sami czują się rozpaczliwie u niego w niewoli i czynią wszelkie wysiłki, aby się z niej uwolnić. W drugiej zaś, nawet najbogatsi mają go zaledwie tyle, ile im

trzeba, co sprowadza wszelkie inne stany do ostatecznej nędzy.

Ten stan rzeczy, który jest w państwie bardzo, niebezpieczną chorobą, spowodowany jest tylko naruszeniem równowagi między cenami różnych towarów, między którymi winna być zawsze zachowana proporcja, gdyż tylko ta proporcja, oparta na porozumieniu, pozwoli im wspólnie istnieć i jednym od drugich brać początek.

Lecz brak zgody między nimi i, co za tym idzie, nędza, nie jest rzeczą mało znaną w Europie; należy więc zbadać, kto pierwszy wszczął kłótnię i którądy, wtargnął nieład.

Powiedziano już w tej rozprawie, iż owe dwieście zawodów, które składają się na doskonały stan państw, najbardziej oświeconych i obdarowanych od natury, są dziećmi płodów ziemi; iż to, czy ziemia jest w stanie wydać je w większej lub mniejszej obfitości i dać możliwość większego spożycia (bez czego nadmierna obfitość staje się nieużyteczna czy nawet szkodliwa), iż to daje początek coraz nowym zawodom zaczynając od najpotrzebniejszych, jak piekarz lub krawiec, a kończąc na aktorze, który jest ostatnim wytworem luksusu i największym wyrazem nadmiaru zbytku, gdyż tylko schlebia uchu i raduje umysł prostym opowiadaniem zdarzeń zmyślonych, o których dobrze wiemy, iż nigdy ich w rzeczywistości nie było. Tak dalece czujemy się wtedy bezpieczni przed brakiem tego, co konieczne, że płacimy z przyjemnością za przedstawienie złudy, jak się to dzieje w tych przypadkach.

Tak więc gdy stan przeciwny, to znaczy: bieda, chce zapuścić korzenie i zająć miejsce tego kwitnącego stanu, to rozpoczyna się oszczędności właśnie od tego zawodu, tak jak nim zakończyło się zdobywanie nadmiaru.

Ale nie dzieje się to z ich woli, jako że zwolnieni ze swego zajęcia ci królowie teatru idą do przytułku, i że ograniczanie wydatków nie dotyka szczególnie tylko tych ludzi, robiąc stopniowo dalsze postępy; nie może więc ono nie pociągać za sobą nieładu i zamieszania w całym kraju, a raczej we wszystkich zawodach z przyczyn, któreśmy już zaznaczali. Są więc oni godni pożałowania, tak przez wzgląd na nich samych, jak i na inne kondycje, które to podobnie podrywa i niszczy pośrednio, jako że, powtórzmy raz jeszcze, zniejednym rzemiosłem jest tak, jak z cesarzem Augustem: albo nigdy nie należało go wprowadzać, albo nigdy nie należy go usuwać.

Producent artykułów zbytku kupuje wszak rzeczy dla niego niezbędne od tego, kto dawał mu zarobek, przez co podtrzymuje cenę produktów rolnika: to jedynie pozwala rolnikowi płacić czynsz właścicielowi ziemi i dać mu możliwość, by kupował od tamtego producenta.

Lecz jest coś, co zmniejsza litość, jaką by można mieć dla nich albo raczej, co pozwala przystąpić do roztrząsania, jaka jest przyczyna, że zanikają pewne zawody; otóż można zapewnić, że same te zawody są tego przyczyną i że same kopały sobie grób, w którym je pogrzebano.

Powiedziano już, i jest to prawdą, że płody ziemi,

a przede wszystkim zboża, przyczyniają się do powstania wszystkich innych zawodów. Otóż produkcja ich nie jest dziełem przypadku ani darmym darem natury; jest ciągiem nieprzerwanym pracy i kosztów opłacanych pieniądzem. Ta manna pierwotna i niezbędna staje się obfita tylko wówczas, gdy nie oszczędza się dla niej niczego, odmawiając wszystkiego temu, kto nie chce nie dla niej poświęcić.

Na leży tu zrobić pewną uwagę, iż właściciele ziemscy jakkolwiek wydają się najbardziej obdarowani przez fortunę, jako absolutni właściciele wszystkich środków egzystencji, nie są, przeciwnie, niczym innym niż agentami i pośrednikami wszystkich innych zawodów aż do aktorów włącznie i muszą się z nimi co dzień ściśle rozliczać, jak pracownik ze swym chlebodawcą. Jeśli szewc nie może być bez chleba, którego nie zbiera z pewnością z ziemi, której nie posiada, to właściciel ziemi nie może chodzić bez butów i tak samo jest z innymi zawodami.

Ci właściciele ziemi, powiadam, przedstawiają co chwila wykaz kosztów włożonych w uprawę ziemi, która wszystkie inne zawody przemysłowe żywi i utrzymuje; jeśli te wydatki się opłacają, a dzieje się tak wtedy, gdy zboże jest w cenie, która może pokryć wszystkie koszty oraz dać uczciwe wynagrodzenie rolnikowi, to gospodarstwo idzie dalej i każdy pracuje spokojnie w swym zawodzie i nie myśli o tym, by nie korzystać z usług innych zawodzie.

Lecz jeśli, na nieszczęście, zdarzy się przeciwnie i obniżona cena ziarna (co nie jest obecnie w Europie nieznanne) nie może pokryć kosztów uprawy, które,

raz ustalone umową, nie spadają nagle tak jak zboże, to cena ta nie może wówczas dać odszkodowania dostawcy zboża, za koszty już poniesione i zapewnić jego wynagrodzenia. Nie jest on w możności żywić dalej gromady ludzi, podobnie jak nie byłby w możności zrobić tego piekarz w mieście, gdyby mu kazano mieć pieczywo w swym sklepie przy cenie chleba niższej niż cena ziarna.

Oto przyczyna, zaburzeń i ziarno niezgody, które, rosnąc wciąż dalej jak kula śniegu lub jak choroba, tocząca organizm, stwarza, ostateczną nędzę wśród obfitości wszelakich dóbr.

Aktor jest rad, tak jak inni, to znaczy: jak wszelkie inne zawody, jeśli ma, jak mu się zdaje, z łaski nieba chleb po bardzo niskiej cenie, jeśli za jednego solda kupuje go tyle, ile wystarcza mu na cały dzień; gdyby potrzebował chleba za dwa soldy, uciecha byłaby mniejsza.

Lecz ten biedak nie widzi, iż, jak to już powiedzieliśmy, sam kopie sobie grób; że dzierżawca nie pokrywa kosztów własnych i wynagrodzenia właściciela ziemi, że zaś właściciel czerpie przychód ze wspólnego z dzierżawcą źródła, więc musi się ograniczyć i zacząć od rzeczy zbytku, gdzie na pierwszym miejscu jest aktor, który przestanie teraz zarabiać jednego talara dziennie, ponieważ pragnął zaoszczędzić jednego solda na chlebie i cieszył się ze swej oszczędności.

I zdumiewające jest, iż potem zarówno aktor, jak ten, który uczęszczał na przedstawienie, działają sobie na szkodę, prowadząc najprędzej do ruiny, choć sądzą, iż wzajemnie się ratują. Ponieważ dobra nie

zjawiają się nagle i nie dają od razu zadowolenia, lecz wszystko to dzieje się stopniowo, przeto można powiedzieć, że tak samo stopniowo ci ludzie przestają korzystać z nich w okresie schyłku i że również stopniowo odbywa się odwrót.

Człowiek, który chodził codziennie do teatru w okresie swego dostatku, to znaczy: wtedy, gdy jego dzierżawcy sprzedając swe towary i samym aktorom wpłacali mu należność punktualnie, ten człowiek, skoro zmniejszyły się jego przychody z jakiejś gwałtownej przyczyny, o jakiej wspomniano uprzednio, a mianowicie z tej, z której ulega zniszczeniu sto razy więcej dóbr, niż otrzymuje od razu pieniędzy przedsiębiorca, ten człowiek, mówię, doświadczywszy takiego ubytku, ogranicza się i chodzi do teatru tylko trzy razy na tydzień, aby zmniejszając swe wydatki skompensować stratę w swym przychodzie.

Aktor dotknięty tym samym złem czyni również ze swej strony to samo; jeśli jadał codziennie mięso, i nawet drób, to ogranicza podobnie swój zwykły wikt i pozwala sobie na dobrą strawę dwa razy rzadziej. Przez to dzierżawca u tego właściciela, co chodził do teatru, jako że jest jednocześnie hodowcą bydła i trzody, oprócz niższej ceny zboża ma większe trudności z tym, by opłacić czynsz dzierżawny, a właścicielowi ziemi trudniej jest przyczyniać się do utrzymania aktora. Niedorzecznością jest składać te powiększenia na karb tego, że jest brak brzęczącej monety, jak gdybyśmy byli w Peru, gdzie kruszec wydobywa się dla niej i gdzie jest jedyną i wyłączną podstawą bytu.

Proces ten postępuje stopniowo coraz dalej, aż wreszcie wszystkie zawody tracą swą wzajemną spójność, co staje się powodem absolutnej ruiny państwa i władcy bardziej niż kogo innego, jak to zobaczymy później w rozdziale, gdzie będzie mowa o interesie monarchów.

To samo rozumowanie dotyczy innych zawodów, gdyż wszystkie one cierpią przez takie postępowanie i w tych samych okolicznościach.

Najdziwniejsze jednak jest to, że spadek cen zboża, który niewątpliwie przyczynia się przede wszystkim do ogólnego spustoszenia, uważa się, przeciwnie, za czynnik, który zapewni korzyść ogólną.

Mniema się ogólnie, że nie można się uchronić od okropności nędzy inaczej niż rzucając się w sytuację wręcz przeciwną; a to jest niemniej szkodliwe dla państwa, jako że jest rzeczą pewną, iż brak umiaru oraz wszystkie ostateczności, jakkolwiek diametralnie przeciwne, są jednakowo szkodliwe.

Istotnie, chcieć, aby zboże miało tak niską cenę, jakaby nie pozwoliła pokryć kosztów uprawy i wynagrodzić właściciela ziemi, przez co nie mógłby on zatrudnić robotników, którzy nie mają innych środków egzystencji, to tyle, co chcieć wyrugować wszelkie trunki, nawet tam, gdzie miałyby ratować człowieka z choroby, dlatego jedynie, iż się widziało wielu ludzi, którzy ich używali tyle, że tracili przytomność, a nawet często i życie.

Lecz dość mówić o bogactwach; trzeba teraz przejść do biedy, jakkolwiek wyjaśnienie pierwszych ukazuje, jakie jest oblicze drugiej.

Rozdział V

O biedzie i jej przyczynach. Ścisły związek bogactwa indywidualnego i zamożnością ogólną. Bytowanie społeczne jest pierwszą potrzebą człowieka, a praca koniecznym warunkiem istnienia społeczeństwa; wobec tego każdy pracownik powinien żyć wygodnie w społeczeństwie, które nie narusza praw natury. Poszanowanie tych praw, czyli wolność przemysłu, jest jedynym środkiem, aby zniweczyć ustawiczne, wysiłki egoizmu ku temu, iżby zakłócić harmonię społeczną. Jakie są konieczne stosunki między sprzedawcami a nabywcami. Niebezpieczeństwo niezrozumienia tych stosunków, zwłaszcza względem produkcji rolnej; skutki z tego, że się przekłada srebro nad bogactwo naturalne. Jak metal ten jest na przemian niewolnikiem lub tyranem społeczeństwa.

O sumie kredytu i rozpowszechnieniu lichwy. O tym, że monarcha i naród najbardziej cierpią wskutek złej organizacji społecznej

Wszyscy wiedzą, co to jest być w biedzie, każdy bowiem pracuje od rana do wieczora, albo by w nią nie popaść, o ile nie zaślepią go jakieś namiętności, albo by się z niej wydobyć, jeśli los nieszczęśliwy sprawił, że się w niej znajduje.

Każdy więc człowiek z osobna ma tę skłonność, lecz nikt nigdy nie ujmuje rzeczy w sposób ogólny, mimo że nic może osiągnąć trwałego bogactwa nawet władca inaczej niż tylko przez zamożność ogólną; i że nigdy nikt nie będzie miał stale pod dostatkiem chleba, wina, mięsa, odzieży i najbardziej wyszukanego przepychu, jeśli tych wszystkich rzeczy nie będzie w kraju, i to w obfitości. Inaczej jego zasoby się wyczerpią, a pieniądze rozejdą bezpowrotnie.

Nikt nic wytwarza wszystkich tych rzeczy sam. Żaden człowiek, nawet najbogatszy, nie posiada tere-

nów tak rozległych, aby na nich powstały wszystkie rzemiosła.

Nie ma również człowieka, który by, posiadając wyłącznie dobro najbardziej cenne, nie był biedakiem, gdyby nic mógł, wymienić tego, co ma w nadmiarze, na to, czego mu brak, wybawiając tych, z którymi dokonuje wymiany, z równie fatalnej konieczności, że będą konsumowali dziesięć razy więcej tego, co im nie jest potrzebne, a obywali się bez wszystkich innych rzeczy.

Że więc bogactwo jest ustawiczną zależnością i wymianą między człowiekiem a człowiekiem, między rzemiosłem a rzemiosłem, między jedną okolicą a inną, i między królestwem a królestwem, przeto byłoby strasliwym zaślepieniem szukać przyczyny biedy w czym innym niż w tym, że ustaje taka wymiana, co wypływa z naruszenia proporcji między cenami, która jest zarówno istotnym warunkiem pomyślności wszystkich państw, jak i zachowania ich istnienia.

Wszyscy dnieniem i nocą starają się zachować bogactwo wswymwłasnym interesie; tworząc jednocześnie, jakkolwiek o tym najmniej myślą, dobro ogólne, od którego, bez względu na to, ile posiadają, muszą zawsze oczekiwać pożytku osobistego.

Potrzeba policji, by zachowana była zgoda i prawa sprawiedliwości między tak wielką liczbą ludzi, którzy wciąż usiłują je gwałcić, wzajemnie się oszukiwać i knuć przeciw sobie od rana do wieczora podstępny i którzy starają się przy tym ustawicznie, by ugruntować swą zamożność na ruinie swych sąsiadów. Lecz tylko sama natura może tu zaprowadzić ład i utrzymać pokój; wszelka inna władza, choćby jak najle-

piej chciała, popsuje wszystko, gdy się w to wdać próbuje. Sama natura, zazdrosna o swe wpływy, mści się natychmiast ogólnym rozprężeniem, skoro spostrzeża, że nie ufa się jej świątłym wskazaniom i mądrym działaniom i miesza się w jej sprawy. Picrwszą jej intencją jest, aby wszyscy ludzie żyli wygodnie ze swej pracy lub z pracy swych przodków; jednym słowem, ustaliła ona, iż każde rzemiosło winno żywić tego, kto je wykonuje albo że musi on zamknąć swój sklep i założyć inny. Natura nie może mniej kochać ludzi niż zwierzęta, z których ani jednego nic umieszcza w świecie, nie zaopatrując go jednocześnie w pożywienie; postępuje więc tak samo w stosunku do ludzi wszędzie, gdzie się jej zaufa.

Jak więc, żeby się ten cel wypełnił, trzeba, by każdy zarówno sprzedając, jak i kupując wychodził na swoje, to znaczy, aby korzyść była sprawiedliwie podzielona między obu kontrahentów; a tymczasem, jak się to widzi we wszystkich transakcjach, przed ich zawarciem, ludzie targują się właśnie tylko na to, by naruszyć tę regułę sprawiedliwą. Każdy kupiec czy to hurtownik, czy delalista, chciałby, żeby korzyść z transakcji zamiast być podzielona, jakby to być winno, przypadła tylko jemu wyłącznie, choćby nawet za cenę tego, że jego współziomek miałby utracić całe swe mienie, a nawet życie. Myśl bowiem, że przez to rujnuje się państwo tak samo, jak gdyby się w handlu używało fałszywej wagi i miary - ta myśl nikomu nie zaprzątnie głowy, choć do tego postępowania można by doskonale zastosować zasadę Ewangelii, która głosi: «Jaką miarą mierzysz, taką ci będzie odmierzone» i choć się zdarza, że chcąc posiadać towar swego sąsiada z jego

stratą, trzeba oddać w ten sam sposób swój własny, z przyczyn, któreśmy już wskazali.

Tylko więc natura, czy też Opatrzność może strzec tej sprawiedliwości, byleby tylko, raz jeszcze powtarzamy, ktokolwiek inny w to się nie mieszał; a czyni to jak następuje. Ustala najpierw jednakową potrzebę sprzedaży i kupna we wszelkiego rodzaju handlu wten sposób, iż chęć zysku jest duszą wszystkich transakcji zarówno u sprzedawcy, jak i u nabywcy; i oto dzięki tej równowadze czy tej równości pragnienia zysku, jedni i drudzy zmuszeni są w równej mierze; iść za tym, co słuszne, i temu się podporządkować.

Gdy jeden z nich, mniejsza który, od tego się uchyli, od razu psuje się wszystko; i gdy tylko jeden z nich to spostrzeże, natychmiast stara się zmusić do kapitulacji drugiego i chce go mieć całkiem w swej mocy. A jeśli nie wrywa mu duszy z ciała, to nie z braku dobrej ku temu chęci; gdyby to zależało tylko od niego, nie zawahałby się wykorzystać sytuacji, tak jak się dzieje w miastach długo obleganych, gdzie się kupuje chleb po cenie sto razy wyższej niż zwykle, jako że chodzi wówczas o życie.

A więc raz jeszcze: o ile pozwoli się działać naturze, nie ma obawy o coś podobnego; zło zjawia się tylko wtedy, gdy się miesza jej szyki i codziennie przeszkadza jej działać swobodnie.

Mówiliśmy już i powtarzamy raz jeszcze, że jeśli ma pozostać niezmieniona ta szczęśliwa sytuacja, to trzeba, iżby wszystkie rzeczy i wszystkie towary pozostawały stale w równowadze i żeby zachowała się proporcja między ich cenami oraz tymi cenami a kosztem ich produkcji.

Otóż wiemy, iż jeśli jest równowaga, między szalami wagi, i jeśli jedna z szal otrzyma nadwyżkę, to szala po drugiej stronie unosi się natychmiast tak wysoko, jak gdyby na niej nic nie było.

Dzieje się tak we wszystkich dziedzinach handlu. Wszystko, co może uczynić jakiś towar, to nie dać się pognać drugiemu, zwłaszcza gdyby żadna obca pomoc nie wspierała, tego przeciwnika. Z chwilą zaś, gdy ta pomoc przychodzi, jak to jest zbyt dobrze znane, to można od razu powiedzieć, że wszystko jest stracone; dzieje się to na zgubę zarówno tego kto korzysta z cudzego nieszczęścia, jak i tego, kto jest poszkodowany.

Los taki może dotknąć w dwojaki sposób, a mianowicie, kiedy kupiec, albo jego towar otrzymuje jakiś cios nagły i nieprzewidziany, co wychodzi na jedno i wywołuje ten sam skutek.

Oto jak się rzecz odbywa, jeśli sam kupiec zostaje dotknięty czy jako sprzedawca, czy jako nabywca. Powiedzieliśmy, iż do tego, aby utrzymać równowagę, jedyną gwarantkę zamożności ogólnej, trzeba koniecznie, aby był parytet sprzedaży i zakupów i żeby obaj kontrahenci jednakowo byli zmuszeni dokonać tej transakcji; inaczej wszystko jest stracone.

Otóż z chwilą, gdy jakaś większa liczba nabywców czy sprzedawców jest zmuszona nabyć mniej względnie sprzedać prędzej, ażeby zaspokoić jakąś niespodzianą potrzebę, lub z tej samej przyczyny powstrzymać się od wydatków, to towar natychmiast traci na wartości albo przez brak nabywców, albo przez to, że trzeba się go pozbyć za byle co, na gwałt. To zawsze rujnuje kupca, albowiem wówczas ludzie, z którymi

zawiera on umowę, korzystając z nieszczęść swojego sąsiada, uważają, iż znaleźli sposób, aby się wzbogacić kosztem jego ruiny, nie wiedząc iż — jak to już mówiliśmy — budują sobie w ten sposób swój własny grób. I wystarczy, że los ten spotka pewną część ludzi, aby zatruło to całą resztę, albowiem ta cząstka dotknięta niemocą, którą spotkało niepowodzenie, jest jak zaraźliwy zączyn, który opanowuje całość państwa przez to, że — jak to wykazaliśmy powyżej — wszystkie rzeczy związane są solidarnością interesów.

Jeśli, zostanie dotknięty w szczególności pewien towar, sprzedawany dotąd po bieżącej cenie z zyskiem kupca, i jeśli, aby nie narazić sprzedawcy na straty wskutek naruszenia równowagi, wymaga teraz zwyżki ceny — jakby nowej daniny — o czym nabywca nie chce jednak słyszeć, to kupiec zmuszony jest sprzedać swój towar, aby egzystować i dla chwili obecnej godzi się na swą przyszlą ruinę. Nabywca bynajmniej nie myśli o tym, iż każdy sprzedawca jest tylko pośrednikiem nabywcy, z którym musi się dokładnie obliczyć, jak sekretarz ze swym zwierzchnikiem, jak kupiec z agentem handlowym, któremu musi zwrócić dokładnie jego koszty i opłacić jego pracę; inaczej nie będzie pracy, a w konsekwencji zysku dla zwierzchnika.

Tej sprawiedliwości, której jest prawem naturalnym, należy przestrzegać w handlu nawet najdrobniejszymi towarami, inaczej bowiem niszczą się one wzajemnie: jest ona bezwzględny obowiązkim przy wymianie zboża na wszelkie inne dobra, gdyż zboże dając początek wszelkim dobrom niezbędnym do życia, choćby były nie wiedzieć jak liczne, służy na równi wymianie wszystkich tych dóbr. Ale trzeba, by w tej walce dóbr

broń była równa. W przeciwnym razie, z przyczyn już wymienionych, jedna strona powali drugą, co będzie natychmiastową śmiercią dla obu, jak to już jest dobrze wiadome i co już pokazaliśmy powyżej powyżej.

A tymczasem niestety tu właśnie widzimy najczęściej naruszenie równowagi, choć z tym dobrem rzecz się nie ma tak jak z innymi, które są wszystkie wytworem ręki ludzkiej i, co za tym idzie, bardziej podlegają prawom ludzkim.

W produkcji zboża natura ma główny i prawie wyłączny udział; i wyłączną jej to sprawą jest mądrze i przezornie nią szafować, żadna też obca interwencja, w żadnym miejscu na ziemi nie mogłaby wmieszać się w tę sprawę nie psując wszystkiego, jak to już powiedzieliśmy.

Natura miłuje jednakowo wszystkich ludzi i chce, by wszyscy jednakowo mogli utrzymać się przy życiu. Otóż tę mannę, jaką jest ziarno, natura nie zawsze równie hojnie daje w jednej okolicy jak w innej, a nawet bywa, że w jednym kraju daje ją w nadmiarze, podczas gdy inny pozbawia jej prawie zupełnie. Oczekuje ona tedy, że się skompensuje ta nierówność przez pomoc wzajemną ku obustronnemu pożytkowi i z połączenia tych dwóch ostateczności, nadzwyczajnej drożyzny i niezwykłego spadku ceny zboża, powstanie całość, która będzie zamożnością ogólną; ta bowiem nie jest niczym innym niż utrzymaniem tej równowagi tak istotnej, a raczej jedynej podstawy bogactwa, z czego zupełnie nie zdają sobie sprawy ludzie pochłonięci spekulacją.